



**Ksiądz Roman Kotlarz
(1928–1976)**



Rodzina Kotlarzy,
zdjęcie z 1936 r.
Przyszły kapłan
stoi w środku
górnego szeregu



Romek Kotlarz z kolegami ministrantami,
zdjęcie przed kościołem w Koniemłotach



Kościół parafialny
w Koniemłotach w 1952 r.

Dzieciństwo i młodość

Ksiądz Roman Kotlarz urodził się 17 października 1928 r. w Konieńmłotach, niewielkiej osadzie położonej kilka kilometrów od miasteczka Staszów w województwie kieleckim. Jego rodzice: Szczepan i Waleria z domu Czerwiec, prowadzili gospodarstwo rolne. Był najmłodszym z dzieci, miał pięcioro rodzeństwa: cztery siostry i jednego brata. Dom rodzinny sąsiadował z pięknym, zabytkowym kościołem parafialnym i to niewątpliwie wpływało na wyobraźnię młodego chłopca, który już w wieku kilku lat chciał zostać księdzem. Jak wspominała jego siostra, nawet gdy wychodził w pole, zabierał ze sobą książkę i modlił się, próbując „odprawiać” mszę świętą. W domu spędzał czas na podobnych zabawach. „Kiedyś przyszedł do nas ksiądz proboszcz. Brat Roman bardzo się zawstydził, że ksiądz tak go zastał i sobą to wszystko na stole zakrył. A ksiądz podniósł go do góry, i usłyszałyśmy jak mówi: »i to dobre, i to«” – opowiadała siostra.

Na formację duchową przyszłego księdza duży wpływ wywarł ojciec. Jak większość polskich chłopów nie miał wprawdzie wykształcenia, ale angażował się w życie lokalnej społeczności. Był nawet miejscowym przywódcą ludowym, wieloletnim komendantem straży pożarnej oraz organizatorem przedstawień teatralnych i występów muzycznych. To właśnie one zostawiły wyraźny ślad w wyobraźni młodego Romka, który potem w kolejnych latach swej posługi duszpasterskiej tak bardzo lubił uroczystości religijne i ludową obrzędowość – wesela, jasełka czy dożynki.

Na drodze powołania

Po wybuchu wojny rodzina Kotlarzów dzieliła losy innych Polaków pod okupacją niemiecką. Mały Romek uczęszczał do szkoły podstawowej, ale ponieważ jej program był ograniczony do kilku przedmiotów, edukację uzupełniał – wzorem wielu swoich kolegów – na dodatkowych, tajnych kompletach w Staszowie. Wyniki tego nauczania legalizowała po wojnie Państwowa Komisja Weryfikacyjna. W kwietniu 1944 r., po rozpoczęciu ofensywy Armii Czerwonej nad Wisłą, rodzina



Roman Kotlarz
na krakowskim rynku,
początek lat pięćdziesiątych

Fot. ze zbiorów Tomasza Świkli

Kotlarzów została wysiedlona do Połańca. Do Konieńców powróciła w styczniu 1945 r. Krótko potem Romek Kotlarz rozpoczął naukę w Busku-Zdroju, zdobywając w 1947 r. „małą maturę”. Później uczył się w Staszowie, a następnie w Krakowie, gdzie w IV Państwowym Liceum i Gimnazjum Państwowym im. Henryka Sienkiewicza otrzymał w 1949 r. świadectwo dojrzałości. Dzięki temu mógł wreszcie spełnić marzenia z lat dzieciństwa i rozpocząć przygotowanie do kapłaństwa. Wstąpił do Częstochowskiego Seminarium Duchownego w Krakowie i jako kleryk uczęszczał na wykłady na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rektor seminarium charakteryzował go wówczas następująco: „Zdolności średnich, dość nerwowy, specjalnie uzdolniony do rysunków i malowania, tak w pracy wewnętrznej, jak i zewnętrznej wykazał dostateczne wyniki”. Podobnie brzmiała ocena wystawiona mu po latach przez kolegę ze studiów, przyszłego profesora filozofii, ks. Stanisława Kowalczyka: „Alumn Roman niczym specjalnym się nie wyróżniał: był koleżeński, pogodny, bezpośredni, pracowity. Nie był dziwakiem, dbał o swój wygląd. Jego zdrowie nie było najlepsze, często musiał odwiedzać lekarzy. Teologiczne studia nie były dla niego łatwe, ale swoją pracowitością nadrabiał zaległości z okresu niemieckiej okupacji. Swoje powołanie do kapłaństwa traktował niezwykle poważnie, co uwidaczniało się w jego postawie, rozmowach, modlitewnym skupieniu w seminaryjnej kaplicy”.

W 1952 r. Roman Kotlarz przeniósł się do seminarium w Sandomierzu i tam 30 maja 1954 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. Jana Kantego Lorka.

Kapłańska edukacja Romana Kotlarza odbywała się w czasie szczególnie trudnym dla Kościoła w Polsce. Komunistyczne państwo

Studenci pierwszego roku
teologii na Uniwersytecie
Jagiellońskim;
Roman Kotlarz stoi
w górnym szeregu,
trzeci od lewej



Fot. ze zbiorów Tomasza Świkli

od końca lat czterdziestych ubiegłego wieku przeistaczało się w kopiowaną według wzorców sowieckich totalitarną maszynę nastawioną na tworzenie „nowego człowieka”, wolnego od „przesądów” narodowych i religijnych. Duchowni, którzy przeciwstawiali się tej polityce, trafiali do więzień i ośrodków odosobnienia. Taki los spotkał nawet prymasa Stefana Wyszyńskiego, internowanego 25 września 1953 r., oraz ks. biskupa Czesława Kaczmarka, skazanego w tym samym miesiącu na karę dwunastu lat więzienia – zresztą na wyraźne polecenie przywódcy polskich komunistów Bolesława Bieruta, który dyrektywy w tej sprawie otrzymał w lipcu 1953 r. w Moskwie. Oba te wydarzenia stały się wstrząsem dla polskich katolików i dowodziły, że rozpoczęty po śmierci Stalina proces „odwilży”, czyli stopniowego odchodzenia od polityki terroru w komunistycznej Polsce, miał swoje granice i tylko w niewielkim stopniu odnosił się do Kościoła.

Pierwsze parafie – pierwsze kłopoty

W 1954 r. ksiądz Roman Kotlarz trafił na pierwszą placówkę duszpasterską: został wikariuszem w parafii Szydłowiec. Młody duchowny był zachwycony wprawdzie zniszczonym, ale pełnym zabytków miasteczkiem, które zaczął – z wielkim talentem! – uwieczniać rysunkami i fotografiami na kartach swojego pamiętnika. Szybko też podbił serca miejscowych wiernych, którym podobało się, że mieszkał w spartańskich warunkach i angażował się bez reszty w sprawy parafialne. Potrafił, na przykład, dawać ubogim rodzinom pieniądze zebrane w czasie kolędy, a sam chodził w starej, zniszczonej sutannie. Ta sutanna była tak wytarta, że grupa kobiet postanowiła kupić sukno na ubiór dla księdza. „Ludzie chętnie dawali datki” – opowiadała jedna z parafianek, Barbara Pałyga.

W Szydłowcu ujawnił się także talent oratorski księdza. Jego płomienne, bardzo emocjonalne kazania przyciągały tłumy wiernych. I to właśnie jedno z nich stało się przyczyną pierwszego poważnego konfliktu z władzami. 17 stycznia 1956 r. do Kurii Biskupiej w Sandomierzu wpłynęło pismo Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach domagające się udzielenia ks. Kotlarzowi upomnienia za



Rysunek wykonany przez ks. Kotlarza w pamiątkowym albumie po przybyciu do Szydłowca. Na postumencie pod krzyżem i orłem widnieje napis: Bóg, Ojczyzna

Ze zbiorów Tomasza Świrki

słowa, w których miał poniżyć miejscowych nauczycieli. W piśmie czytamy: „Ksiądz Kotlarz krytykował nauczycielstwo za ich przekonania światopoglądowe, nazywając ich m.in. bałwochwalcami. Nauczyciele obrażeni poniżaniem ich godności osobistej złożyli skargę do tut. Prezydium [...] W przypadku stwierdzenia dalszych wykroczeń ze strony ks. R. Kotlarza Prezydium WRN zwróci się do Kurii o usunięcie wymienionego ze stanowiska kościelnego, względnie o skierowanie tej sprawy na drogę sądową”. W opinii władz zachowanie księdza naruszało art. 7 pochodzącego jeszcze z lat stalinowskich dekretu nazwanego – jakże przewrotnie! – „dekretem o wolności sumienia i wyznania”.

Ksiądz Kotlarz nie przyznawał się do winy i tłumaczył biskupowi Lorkowi: „W dniu 25 grudnia 1955 r. o godz. 9.00 wygłosiłem kazanie do obecnych w kościele katolików. Szczególnego kazania ani zwrotu do nauczycielstwa w ogóle, a tym bardziej do poszczególnych osób z nauczycielstwa nie skierowałem. Kazanie było wygłoszone na temat: »Moja wiara w praktyce życiowej«”. Mimo tego tłumaczenia biskup sandomierski, nie chcąc zapewne pogłębiać narastającego konfliktu z władzami, postanowił przenieść księdza z Szydłowca do parafii w Żarnowie. Zapowiedź tej decyzji spotkała się z żywiołowym protestem wiernych, którzy w bardzo emocjonalnej korespondencji poinformowali hierarchę, że zarzuty wobec księdza „są całkowicie niestuszne, są wymysłem ludzi złej woli i małego ducha” i „fakt ten wzburzył umysły parafian i wprowadził początki buntu duchowego, który nie tylko może mieć, ale już ma złe skutki”. Do petycji dołączona została licząca kilkadziesiąt stron lista z podpisami osób biorących księdza w obronę.

Ostatecznie biskup nie zmienił swojej decyzji i ksiądz Kotlarz musiał opuścić Szydłowiec. Gdy wyjeżdżał z miasteczka wierni zorganizowali mu prawdziwie królewskie pożegnanie. „Parafianie nie chcieli

puścić samochodu księdza. Rzucali kwiaty, cały samochód był w kwiatach” – relacjonowała Leokadia Domańska. Mieszkańcy Szydłowca pamiętali zresztą o swoim młodym duszpasterzu i wielu z nich przez kolejne miesiące dojeżdżało na msze święte odprawiane przez księdza w innych już miejscowościach.

Na drugiej placówce duszpasterskiej w Żarnowie ksiądz Kotlarz także nie zagrażał długo miejsca. Tym razem za sprawą sporu z proboszczem, ks. Władysławem Zdąbłaszem, który nie mógł zrozumieć młodego i mającego opinię



Ks. Roman Kotlarz z grupą wiernych przy kościele parafialnym w Szydłowcu

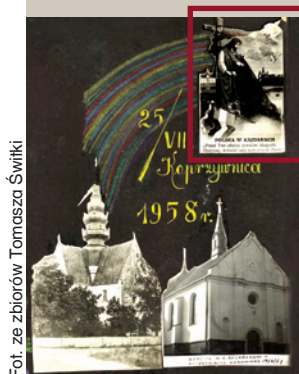
Fot. ze zbiorów Tomasza Świrki

„buntownika” wikarego. W korespondencji do biskupa ks. Zdzisław żalił się na ks. Kotlarza: „Nie powiem: pracowity, zapalony, lecz swoim uporem doprowadził do tego, że dalej tu w Żarnowie pracować nie może. Pomimo mojej przestrogi, by spokojnie czekał na furmankę do szkoły, nie słuchał, lecz brał rower i jechał. Błagam go: księżu, opanuj się na ambonie, nie, wpadał po prostu *sic venia verbo* w jakiś nieludzki trans, jeszcze raz krzyk [...]. Bardzo a bardzo proszę Pasterza, by nie czekał do wiosny, ale skorzystał już z tej sposobności, że ksiądz Kotlarz zachorował, by dał go na parafię łatwiejszą z energiczniejszym proboszczem i nie takim jak ja jestem”.

Odjeżdżającego z Żarnowa księdza Kotlarza, podobnie jak w Szydłowcu, żegnały tłumy wiernych, a część z nich – mieszkańcy wsi Machory w powiecie opoczyńskim – nawet zaczęła ślać pisma do kurii w Sandomierzu prosząc o... przydzielenie im księdza, „który jest bardzo dobrym kaznodzieją i w którym pokładamy jak największą nadzieję”.

Przeciw wojującym z Bogiem

Kolejnym miejscem pobytu księdza Kotlarza stały się jednak nie Machory, lecz położona kilkanaście kilometrów od Sandomierza Koprzywnica. Także tutaj młody wikary ani myślał poskramiać swego temperamentu duszpasterskiego. Podobnie jak w Szydłowcu i Żarnowie wygłaszał kazania, które podobały się wiernym, ale przez władze były odbierane jako antypaństwowe. Na jednej z mszy stwierdził: „zginął Herod strawiony za życia przez robactwo, zginął Hitler, biada każdemu, kto z Bogiem wojuje”. Innym zaś razem – w apelu wygłoszonym do młodych ludzi – „Nie wiercie w to, co wam mówią w szkołach, że Boga nie ma i nie było na ziemi. Bóg był, jest i będzie, a historia jest zmienna. Jaki by nie był rząd, który prześladuje Kościół katolicki, długo nie powojuje... Państwo, które wojuje z Bogiem, upaść musi tak jak Hitler”. Na konsekwencje nie trzeba było długo czekać. Władze w Kielcach uznały te wypowiedzi za „złośliwą dygresję pod adresem obecnego ustroju”, a ponieważ równocześnie otrzymały donos, że ksiądz na lekcji religii kazał zdjąć



Karta z albumu ks. Romana Kotlarza inaugurująca okres duszpasterzowania w Koprzywnicy. Zwraca uwagę obrazek w górnym rogu przywołujący czas zaborów: na ramionach krzyża daty 966 (Chrzest Polski) i 1791 (Konstytucja 3 maja); na szarfię przy sztandarze daty powstań – 1794, 1830, 1863; klęcząca Polonia w czerni tuli się do Chrystusa w koronie cierniowej. Pod całością napis: „Polska w kajdanach. »Przed Twoje ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!«”.

uczniowi klasy V odznakę ZMP (nazywając na dodatek tę organizację „Związkiem Młodych Próźniaków”) – w bardzo stanowczym liście do kurii w Sandomierzu zażądały odwołania księdza z Koprzywnicy. Jednocześnie pozbawiły go możliwości nauczania religii w szkołach.

Fakt ten tak zbulwersował parafian, że w Koprzywnicy zawiązał się Komitet Społeczny Obrony Księdza Romana Kotlarza, którego członkowie – nie bacząc na osobiste ryzyko – zaczęli zabiegać u władz o zmianę zarządzeń wobec księdza. Jak te zabiegi wyglądały relacjonował Stanisław Pietrzyk, członek Komitetu: „Pierwsza delegacja pojechała do Kielc. Tam nas przyjęto wyjątkowo niegrzecznie, a wyjątkowo brutalny był kierownik Wydziału Wyznań, o ile pamiętam – Jarosz. Nazwał nas pijakami, chuliganami, zdążył dać sygnał do radia”.

Bronił się też ksiądz Kotlarz. Urzędowi do Spraw Wyznań w Warszawie tłumaczył między innymi, jak doszło do incydentu, który spowodował odebranie mu prawa do nauczania religii: „Dnia 4 stycznia 1959 r. wygłosiłem kazanie stanowe dla młodzieży pod tytułem: »Chrystus – postać historyczna«. W trakcie kazania przytaczałem historyków Pliniusza, Tacyta, a na końcu kazania czytałem urywki z »Przeglądu Kulturalnego« i tę właśnie lekturę stawiał mi Obywatel Inspektor jako najpoważniejsze zarzuty”.

Zabiegi te zmieniły sytuacji księdza. Mimo dobrej opinii u wiernych biskup sandomierski po raz kolejny zdecydował się go przenieść – tym razem do parafii w Mircu pod Starachowicami. Powodem było zapewne to, że bez prawa do nauki religii ksiądz Kotlarz nie mógł wypełniać normalnych obowiązków duszpasterskich.



Przedstawienie jasełkowe
w Mircu

Fot. ze zbiorów Tomasza Świtki

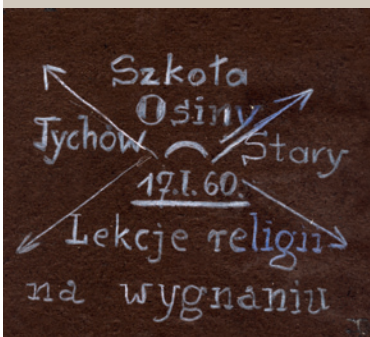
Lubiany duszpasterz

Pobyt w parafii Mirzec był jednym z najspokojniejszych okresów w życiu księdza Kotlarza. Z zachowanych relacji wyłania się niemal sielski obraz kapłana pochłoniętego bez reszty wypełnianiem codziennych obowiązków duszpasterskich. Ksiądz Kotlarz organizuje procesje, uroczystości komunijne, jasełka. Jeździ od wsi do wsi i naucza religii. Gdy władza wyrzuca religię ze szkół, zbiera dzieci i zaczyna edukować je... w przydrożnym rowie. W czasie spotkań z młodzieżą nie stroni od nowinek technicznych. Za sprawą młodego wikarego nastolatkiwie z Mirca poznają, co to jest adapter, i uczą się tańczyć przy muzyce z płyt.

O tym, jaki autorytet zyskał ksiądz, świadczy incydent opisany przez państwa Jana i Mariannę Niewczasów. „Była to noc sylwestrowa, ludzie schodzili się do kościoła na nocne nabożeństwo, aby pomodlić się, pożegnać stary rok i powitać nowy. Ksiądz przed mszą poszedł do remizy, gdzie odbywała się zabawa sylwestrowa. Tam odważnie poprosił bawiących się, żeby wzięli udział w nabożeństwie. Mówił tak przekonująco, że nikt nie potrafił odmówić. I wszyscy zgodnie udali się za księdzem do kościoła”.

Niestety, w czasie pobytu w Mircu zaczął pogarszać się stan zdrowia księdza. Młody wikary, już wcześniej cierpiący na różne dolegliwości, w listach do rodziny i znajomych żalił się na bardzo dotkliwe bóle w jamie brzusznej. Coraz częściej występował też do biskupa o urlopy zdrowotne. Być może to zdecydowało o jego przenosinach z Mirca do parafii w Kunowie (7 września 1960 r.), a potem, po niespełna trzech miesiącach (9 grudnia 1960 r.), do Nowej Słupi. Nie zachowało się wiele wspomnień z pobytu księdza w tych miejscowościach, wiadomo za to, jak wyglądało jego pożegnanie w Mircu. Wspomina Władysław Niewczas: „Tuż przy skrzyżowaniu zebrali się wszyscy mieszkańcy Tychowa i po krótkiej naradzie postanowiliśmy zrobić bramę pożegnalną, bo za księdza Romana pracę należy podziękować i pożegnać go. Brama była zrobiona przez całą szerokość jezdni. Pośrodku, na wysokości pięciu metrów było jasne oświetlenie, aby wszyscy mogli zobaczyć po raz ostatni odjeżdżającego z naszej parafii ks. Romana [...]. O godzinie 23 samochód jadący z księdzem Romanem zatrzymał się. Z samochodu wysiadł ks. Kotlarz i słowem Bożym powitał zgromadzonych. Dzieci szkolne, młodzież i starsi wołali: »Księżu prefekcie, zostań z nami!«. Po krótkiej rozmowie z ludźmi ks. Kotlarz przybliżył się do samochodu, do jednej ręki wziął portret swoich rodziców, a do drugiej brewiarz i powiedział: »Przyrzekłem swoim przełożonym, że będę zawsze posłuszny i wierny w obowiązkach, jakie mi jest dane wypełniać«. Na koniec pożegnał wszystkich zebranych. Powstał wtedy wielki płacz i szlochanie. Za chwilę samochód odjechał w kierunku Starachowic”.

Fot. ze zbiorów Tomasza Świkli



Wpis w albumie księdza związany z decyzją władz o usunięciu nauki religii ze szkół. Proces ten, uzasadniany ideą „świeckości szkoły”, odbywał się stopniowo na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Ksiądz reagował podobnie jak wielu innych polskich duchownych: symbolicznymi aktami protestu oraz organizacją nauki poza budynkami szkół



Fot. ze zbiorów Tomasza Świkli

W zbiorach osób prywatnych zachowało się kilkanaście zdjęć ilustrujących pobyt ks. Kotlarza w Mircu

Blisko potrzebujących



Fot. ze zbiorów Tomasza Świnki

Peregrynacja obrazu
Matki Bożej Częstochowskiej
w Pelagowie, 25–26 czerwca
1972 r. Na pierwszym planie
bp Piotr Gołębowski,
za nim ks. Roman Kotlarz

W sierpniu 1961 r. ksiądz Kotlarz trafił do parafii Pelagów, położonej w bezpośrednim sąsiedztwie Potkanowa, przemysłowej dzielnicy Radomia. Objął w niej stanowisko wikariusza i zastępcy nieobecnego ze względu na stan zdrowia proboszcza ks. Michała Skowrona. W praktyce, choć ks. Skowron zachował tytuł proboszcza do śmierci (1968 r.), to ks. Kotlarz pełnił wszystkie funkcje proboszczowskie.

Pelagów był specyficzną parafią. Do obowiązków księdza Kotlarza należała m.in. posługa duszpasterska dla chorych w pobliskim Wojewódzkim Zespole Psychiatrycznym w Krychnowicach. Ksiądz jeździł tam 2–3 razy w tygodniu (zazwyczaj furmanką lub rowerem) i odprawiał mszę świętą w szpitalnej stołówce. Na pacjentach – ludziach znajdujących się często w tragicznej sytuacji życiowej, porzuconych przez bliskich i niemających kontaktu ze światem zewnętrznym – te odwiedziny robiły ogromne wrażenie. Wspomina Andrzej Jakubiak, który kilka razy podwoził księdza

do Krychnowic: „Ksiądz Roman po mszy błogosławił chorych, pocieszał ich i całował, tak jak ojciec własne dzieci. Widziałem w ich twarzach radość. A lekarze mówili, że ksiądz ma większą moc ozdrowieńczą niż oni”.

Dziekan Dziekanatu Radomskiego Miejskiego ks. Stanisław Sikorski w protokole z wizyty złożonej 21 grudnia 1972 r. w parafii Pelagów stwierdził, że „chorzy w parafii są zaopatrywani według potrzeb. Ksiądz Proboszcz wezwany natychmiast służy. Nadto, według już wprowadzonej i przyjętej tradycji, Ks. Proboszcz wszystkich chorych i starców odwiedza co dwa miesiące. W Wielkim Tygodniu, przed Wigilią i przed odpustem parafialnym również Ksiądz Proboszcz służy chorym. Czyni to pieszo, rowerem, motorem lub furmanką. Nadto w swej gorliwości, odwiedza swych parafian nawet na terenie Polski. Odwiedził nawet chłopca z VII klasy w szpitalu w Otwocku”.

Ksiądz doskonale rozumiał chorych. Wynikało to zapewne i z jego stanu zdrowia, wciąż – niestety – się pogarszającego. Jeszcze przed przybyciem do Pelagowa, w 1960 r. i na początku 1961 r., przeszedł dwie operacje: częściowej resekcji żołądka i dwunastnicy oraz wzrostka robaczkowego. Potem wielokrotnie poddawał się leczeniu szpitalnemu. Kłopoty ze zdrowiem nie przeszkadzały jednak księdzu

Fot. ze zbiorów Tomasza Świątki



Drewniany kościół parafialny w Pelagowie, w którym sprawował posługę duszpasterską ks. Roman Kotlarz. Budynek obecnie już nie istnieje. Nową, murowaną świątynię zbudowano w 1983 r.

Ks. Roman Kotlarz w czasie uroczystości kościelnych w Pelagowie



Fot. ze zbiorów Tomasza Świątki

Kotlarzowi w wypełnianiu obowiązków duszpasterskich. Porywał parafian płomiennymi kazaniami. Zdobył ich serca także organizowanymi z wielką pompą dożynkami. A na dodatek potrafił dotrzeć do osób niewierzących. Mieszkaniec Pelagowa Andrzej Błoch pamiętał, że do kościoła w Pelagowie przyjeżdżali wieczorami prominerenci z Radomia, którzy chrzcili tutaj po kryjomu swoje dzieci lub przyjmowali komunię. „Robili to, bo ufali księdzu. Ksiądz potrafił zachować tajemnicę” – opowiadał Błoch.

Ten sam parafianin podaje inną charakterystyczną relację: „Opowiadał mi [ksiądz] kiedyś, że będąc w Szydłowcu z racji załatwiania jakichś formalności, poznał I sekretarza Komitetu Miejskiego. W rozmowie prywatnej ten człowiek stwierdził, że jest prawdziwym komunistą, niewierzącym. Żadne przekonywania do niego nie docierały. Po jakimś czasie ciężko zachorował i ksiądz Roman pojechał do niego do szpitala. Sekretarz, mimo ciężkiej choroby, wciąż bronił się przed spowiedzią. Ale dar przekonywania jaki miał ksiądz oraz modlitwy odmawiane w intencji nawrócenia, zrobiły swoje, i w ostatniej chwili człowiek ten pojednał się z Bogiem. Ksiądz był bardzo szczęśliwy”.

Ks. Roman Kotlarz
z motocyklistami
z Pelagowa podczas
dożynek



Fot. ze zbiorów Tomasa Świkli

Wierność Kościołowi

Fot. ze zbiorów Tomasza Świkli



Ks. Roman Kotlarz z duchownymi i parafianami, którzy pozostali wierni diecezji sandomierskiej w czasie konfliktu w Wierzbicy

Wszyscy, którzy znali księdza Kotlarza podnoszą, że należał do osób bardzo impulsywnych. Nie potrafił kryć swoich poglądów. Jeżeli widział zło i niesprawiedliwość – reagował, ignorując często grożące mu niebezpieczeństwo. Z takim podejściem do posługi kapłańskiej i – szerzej – do spraw publicznych jego kolejny konflikt był tylko kwestią czasu.

Charakterystyczny, drobny z pozoru, incydent opisuje wspomniany już Zygmunt Błoch. W czasie wyborów w gminie Kowala, do której należy Pelagów, ksiądz pojechał oddać głos. Była godzina 19.50. Do zamknięcia urn brakowało jeszcze dziesięć minut. „Ksiądz wchodzi do lokalu, a tam już wszystko posprzątnane, głosy policzone i lista za księdza podpisana. Ci z komisji wyborczej potrącili głowy, nie wiedzieli, co powiedzieć. Byli tak zaskoczeni, że ksiądz musiał ich sam pocieszać, że fikcja nie od nich wyszła i że na nich się nie kończy. Odtąd na żadne głosowania nie chodził”.

8 listopada 1965 r. – reagując na coraz bardziej pogarszające się stosunki między władzami państwowymi a Kościołem – ks. Kotlarz dokonał publicznego aktu oddania parafii Pelagów w niewolę Matce Bożej za wolność Kościoła.

Nie pozostał obojętny wobec konfliktu, który wybuchł w drugiej połowie lat sześćdziesiątych w parafii Wierzbica. Część wiernych poparła wtedy zbuntowanego przeciwko kurii w Sandomierzu księdza Zdzisława Kosa i utworzyła tzw. Niezależną Samodzielną Pa-

rafię Rzymskokatolicką w Wierzbicy. Pozostali wierni modlili się w kaplicy urządzonej w prywatnym domu Władysława Błaszczyka. Chociaż władze patrzyły na to niechętnie, ksiądz Roman Kotlarz odprawiał msze w tej kaplicy, a w jednym z kazań zaapelował do wiernych, „by nie bali się bronić prawdziwej wiary, choćby czekały ich tajgi Sybiru”. Konflikt trwał jeszcze kilka lat i obfitował w iście dantejskie sceny. Do prawdziwej bitwy między zwaśnionymi stronami doszło m.in. w Wielkim Tygodniu 1968 r. Gdy do Wierzbicy przybył biskup Gołębiowski, wierni mu parafianie podjęli udaną próbę odzyskania świątyni, w czasie której starli się ze zwolennikami księdza Kosa. W ruch poszły kamienie, a walka o ołtarz w kościele trwała prawie trzy godziny. Według jednej z relacji uczestnikiem tych zdarzeń był ksiądz Kotlarz. Miał nawet osłaniać biskupa przed rzucanymi kamieniami. Potem znalazł się na liście sześciu duchownych przeznaczonych do ukarania w trybie przyspieszonym przez kolegium karno-administracyjne za udział w incydencie.

Szykany

Konsekwencją „nieprawomyślną” postawy księdza było ponowne – po blisko dziesięciu latach – ostrzeżenie ze strony władz administracyjnych. W piśmie z dnia 5 maja 1970 r. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Wydział do spraw Wyznań, informowało Kurię Biskupią w Sandomierzu o wszczęciu postępowania w sprawie „szkodliwej dla państwa działalności ks. Romana Kotlarza z Pelagowa, powiat Radom”. Urzędnicy nie precyzowali tym razem, o jaką działalność chodzi. Ksiądz Kotlarz zareagował korespondencją, w której stwierdził, że nigdy nie podejmował czynów szkodzących Polsce Ludowej, a stawiane mu zarzuty uważa za „nową krzywdę”. Ta deklaracja nie uchroniła go jednak od coraz dotkliwszych szykan, już nie tylko ekonomicznych, stosowanych wobec wielu innych księży (grzywny, bezpodstawne zwiększanie wymiaru podatków), ale i wymierzonych w jego osobiste bezpieczeństwo. W styczniu 1972 r. na marginesie „Księgi czynności proboszcza” zamieścił jakże charakterystyczny zapis: „Była tajna MO o 11.00 z racji moich pobić”. I niewykluczone, że to właśnie do tych słów odnosiła się złożona w grudniu 1990 r. relacja jednej z mieszkanek Radomia: „Pracowałam jako siostra w szpitalu

w Krychnowicach. Przyszedł do mnie ks. Roman Kotlarz i poprosił o trochę bandaży, bo chciał zrobić sobie opatrunek. Ale ja poprosiłam, żeby pozwolił sobie zrobić. Miał odmrożone nogi. Powiedział, że odmroził [je] w nocy, gdy musiał uciec z domu, bo miał wizyty. Nie powiedział dokładnie, kto przychodził do niego. Rany były już trochę podgojone, ale jeszcze ropiejące”.

Czy ksiądz Kotlarz był już wtedy inwigilowany przez SB? Oczywiście, jak każdy duchowny podlegał obserwacji w ramach tzw. teczek ewidencyjnych operacyjnej księdza (TEOK), ale jak się wydaje, jego „rozpracowywanie” sięgało znacznie głębiej. W zasobach archiwalnych Delegatury IPN w Kielcach historycy natrafili niedawno na pochodzące jeszcze z 1958 r. pismo zastępcy komendanta powiatowego MO ds. SB w Opocznie do naczelnika Wydziału III SB KW MO w Kielcach przekazujące sprawę „ewidencyjno-obszerną” przeciwko księdzu Kotlarzowi zarejestrowaną pod numerem 1856. W zachowanej dokumentacji brakuje szczegółów tej sprawy, z całą pewnością jednak można stwierdzić, że podobne działania – dotyczące tylko bardzo „niepokornych” duchownych – podejmowane były i w kolejnych latach posługi duszpasterskiej księdza.

„Byłem z tymi ludźmi”

25
25 czerwca 1976 r. na ulice Radomia wyszli robotnicy z kilkunastu zakładów pracy. Był to protest przeciwko decyzji zapowiadającej drastyczne podwyżki cen żywności. Pokojowa manifestacja przerodziła się w godzinach popołudniowych w zamieszki i walki uliczne, brutalnie stłumione przez milicję. Władze jednak zmuszone były odwołać przygotowywaną przez wiele miesięcy „operację cenową”, na którą zresztą – to swoisty paradoks – niechętnie spoglądali nawet ówczesni przywódcy sowieccy z premierem ZSRS Aleksiejem Kosyginem na czele.

Radomianie zapłacili bardzo wysoką cenę za swój bunt. Władze zatrzymały ponad 600 osób, nie tylko uczestników demonstracji, ale i przypadkowych przechodniów, których po przewiezieniu do budynków komend milicji i aresztu poddawano tzw. ścieżkom zdrowia, czyli biciu przez ustawionych w szpalery funkcjonariuszy ZOMO. Blisko 250 zatrzymanych skazano potem na kary więzienia sięgające dziesięciu lat – znacznie surowsze niż te orzeczone niegdyś



Protest w Radomiu
25 czerwca 1976 r.

Fot. AIPN

wobec uczestników poznańskiego Czerwca 1956 r. O Radomiu często mówić: „miasto z wyrokiem”.

Ksiądz Roman Kotlarz był uczestnikiem tych wydarzeń. Uczestnikiem – dodajmy od razu – przypadkowym. Z zachowanych relacji wynika, że do Radomia przyjechał we wczesnych godzinach przedpołudniowych, by zjeść posiłek w stołówce prowadzonej przez siostry zakonne. Został swój motocykl w warsztacie zaprzyjaźnionej osoby i udał się

w stronę kościoła św. Jana Chrzciciela. Chwilę później u zbiegu ul. Rwańskiej i pl. św. Kazimierza spotkał kolumnę maszerujących robotników. Co było dalej, opowiadają uczestnicy wydarzeń.

Leon Wójcik: „Ulicą Żeromskiego płynęła rzeka ludzi. Obróciłem się w pewnym momencie i ujrzałem, że za mną, w stronę kościoła Świętej Trójcy, podąża ksiądz Kotlarz. Wtedy przejeżdżał wózek akumulatorowy, na którym wieziono okrwawione zwłoki manifestanta. Ksiądz zbliżył się do wózka, pobłogosławił *in articulo mortis*. Szedł jeszcze parę kroków za wózkiem, a potem wstąpił na schody kościoła i wznosił krzyż w geście błogosławieństwa ponad głowami maszerujących robotników, którzy zaczęli wznosić okrzyki na cześć księdza i Kościoła”.

Wanda Ryszewska: „Podążyliśmy na ul. Żeromskiego pod sklep »Kasia«. I tam było bardzo dużo ludzi. »Chcemy chleba, chcemy chleba!« – krzyczeli i szli dalej ul. Żeromskiego. My się nie ruszamy, mówię do znajomej, że miał tu przyjść ksiądz Kotlarz. Obejrzałam się, i rzeczywiście ujrzałam księdza. Wznosił ręce, błogosławił, coś mówił. Pomyślałam sobie, że jak mnie zobaczy, fajno będzie, bo on jest zawsze taki radosny. Ludzie mnie zastaniali, ale on i tak mnie zobaczył, i tak wspaniale się do mnie uśmiechnął”.

Po powrocie do Pelagowa, będąc pod wrażeniem manifestacji, a także wiadomości o represjach stosowanych przez władze, ksiądz wygłosił kilka kazań upominających się o robotników. Część z nich została nagrana przez SB, która po proteście czerwcowym nasiliła inwigilację radomskiego duchowieństwa. Funkcjonariusze zarejestrowali m.in. słowa księdza, jakie padły w czasie nabożeństwa 11 lipca 1976 r. W naprędcie sporządzonym meldunku Komenda Wojewódzka MO w Radomiu streściła

je tak: „Ks. Kotlarz [...] nawiązał do ekscesów chuligańskich [...] mówiąc m.in.:

- kto przyszedł podsłuchiwać księdza, niech modli się o rozum
- używał zwrotów »chleba naszego powszedniego – tak wołał naród Radomia«, o pomoc zwracał się do Matki Bożej
- słusznie walczył naród w Radomiu o swe prawa, byłem z tymi ludźmi, błogosławiłem ich na ul. Żeromskiego
- dziś będziemy modlić się za tych, co cierpią niezastuszenie”.

Depesza z zapisem tych słów została wysłana do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie. Zwołano też specjalną naradę w KW MO w Radomiu. Już 12 lipca 1976 r. ksiądz został wezwany do Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu na rozmowę ostrzegawczą z przybyłym z Warszawy zastępcą dyrektora Departamentu Postępowania Karnego Prokuratury Generalnej, który oznajmił mu, że kazania będące – jak się wyraził – „prymitywnym żerowaniem na uczuciach religijnych” stanowią „poważne przestępstwo zagrożone surową karą pozbawienia wolności”, a ksiądz, który nie dostrzega różnicy między rzeczą dyskusją społeczną a zwykłymi burdami, wandalizmem i bezmyślnym niszczeniem mienia – „taki ksiądz wystawia sobie głębokie świadectwo aspołeczności”.

21 lipca 1976 r. do Kurii Diecezjalnej w Sandomierzu wpłynęło pismo Wydziału do spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu w sprawie „szkodliwej dla państwa działalności ks. Romana Kotlarza z Parafii rzymskokatolickiej w Pelagowie”. „Ksiądz Kotlarz dopuścił się zarówno przestępstwa publicznego pochwalania zbrodni, jak i nadużywania ambony do celów niemających nic wspólnego z religią oraz szkodliwych dla państwa” – donosił podpisany pod listem dyrektor Wydziału.

Oddziały ZOMO pacyfikujące
manifestację na ulicach
Radomia, 25 czerwca 1976 r.



Nękanie, pobicia

Niestety, na tym nękanie księdza się nie skończyło. W połowie lipca pod plebanię w Pelagowie podjeżdżały samochody z tajemniczymi osobnikami w środku, którzy następnie bili czy wręcz torturowali księdza. Zachowało się kilkanaście relacji potwierdzających takie zdarzenia. Krystyna Stancel, gospodyni księdza: „Zapukał ktoś. Ja pytam: »Kto jest?«. »Koledzy księdza«. Weszło trzech panów. Przymknęli drzwi. Usłyszałam jak ksiądz upadł na podłogę i zaczął jęczeć. Mówił: »O Jezu, o Jezu!«. Zaczęłam krzyczeć. A ten »Cicho być«, i otworzył marynarkę. Co miał w ręku, to nie wiem. Przyłał mi na prawym boku, że miałam znak do trzech miesięcy. Zaczęłam płakać i krzyczeć. Ksiądz na to: »Uciekaj, dziecko, uciekaj do dzieci«. Uciekłam...”.

„Spotkałem się w tym czasie z księdzem – wspomina Tomasz Świtka, wówczas kilkunastoletni ministrant w pelagowskim kościele. – Pamiętam jego słowa: »Popatrz, lecą bomby, bomby spadają, patrz – w moje plecy trafiają«. Pokazał mi plecy, które były sine, czarne jak sutanna”.

Ksiądz był przerażony szykanami. Chwilami nie kontrolował swego zachowania. Godzinami leżał w łóżku i jęczał.

15 sierpnia 1976 r. ks. Roman Kotlarz, odprawiając mszę świętą, zasnął. Ze słowami „Matko, ratuj!”, osunął się na ziemię i stracił przytomność. Nazajutrz przyjęto go do szpitala w Krychnowicach z rozpoznaniem: „Nerwica uogólniona, *gastritis chronica*, *hepatitis*”. Lekarz dyżurny stwierdził: „pacjent roztrzęsiony nerwowo, nie może



Pogrzeb
ks. Romana Kotlarza

Fot. ze zbiorów Tomasza Świtki

usiedzieć na jednym miejscu, drzenie kończyn, odruch niepokoju i bezsenność”.

17 sierpnia 1976 r. stan zdrowia księdza dramatycznie się pogorszył. „Pacjent biega po salach i wykonuje dziwne, powtarzające się czynności. W godzinach rannych zdradza omamy wzrokowe i słuchowe” – relacjonował personel szpitala. W chwili powrotu świadomości ksiądz informował ordynatora oddziału wewnętrznego, że spotkało go nieszczęście: został pobity we własnej plebanii i strasznie, okropnie się boi.

18 sierpnia ksiądz Kotlarz zmarł. Zapis w historii choroby: „Exit. 8 rano”.

Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną zgonu była niewydolność mięśnia sercowego. Mimo wielu świadectw o znęcaniu się nad księdzem, lekarze nie stwierdzili obrażeń mogących powstać po pobiciu.

20 i 21 sierpnia 1976 r. odbyły się uroczystości pogrzebowe księdza – najpierw w Pelagowie, a potem w rodzinnych Konieńkach. Zwłaszcza w Pelagowie przybrały one charakter niemal manifestacji politycznej. Wiernych na pogrzebie było tak wielu, że nabożeństwo żałobne – odprawiane przez sufragana sandomierskiego ks. biskupa Walentego Wójcika – musiało się odbyć nie w kościele, a pod gołym niebem. Wielu nazajutrz pojechało także do Konieńskich, pomimo że władze utrudniały wynajem autokarów na przejazd. Ciało księdza zostało złożone w rodzinnym grobie na cmentarzu parafialnym. Na płycie wyryto napis: Śp. Ks. Roman Kotlarz. Żył lat 48. Zm. 18 VIII 1976. W kapłaństwie 22 lata”.

Kto bił księdza?

Już w 1976 r. wielu wiernych nie wierzyło w podane przez władze „naturalne” przyczyny zgonu księdza. Takie same wątpliwości mieli członkowie powołanego we wrześniu 1976 r. Komitetu Obrony Robotników. W wydawanych komunikatach KOR domagał się podania prawdziwych okoliczności zgonu księdza, co zresztą stało się jedną z przyczyn wszczęcia postępowania karnego w tej sprawie. Miało ono jednak ustalić nie nazwiska ewentualnych sprawców znęcania się nad duchownym, lecz... działaczy opozycji, którzy rzekomo rozpowszechniali fałszywe pogłoski na ten temat. I dlatego też warszawscy śledczy nazwali zebrany przez siebie materiał



Podczas uroczystości pogrzebowych zebrani chcieli zobaczyć zamęconego Duszpasterza

w sposób wyjątkowo przewrotny: „śledztwem przeciwko Jackowi Kuroniowi w sprawie śmierci księdza Romana Kotlarza”.

Na poważniejsze interwencje trzeba było jednak poczekać do powstania niezależnego ruchu związkowego w 1980 r. Zarząd NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska tuż po ukonstytuowaniu się wystąpił z żądaniem dokładnego zbadania przyczyn śmierci księdza i uczynił z tego jeden z głównych postulatów w czasie rozmów z władzami. Klimat tych rozmów tak wspomina działacz „Solidarności” Bronisław Kawęcki: „Był ogromny opór w sprawie śmierci księdza i w ogóle wydarzeń czerwcowych. Pamiętam, jak ówczesny wicepremier Rakowski przerwał mi czytanie zeznań świadka, który przeszedł »ścieżkę zdrowia«. Rakowski zresztą obiecywał złote góry, żebyśmy nie poruszali takich spraw, jak śmierć księdza Kotlarza”.

Władze ugięły się dopiero jesienią 1981 r., wszczynając śledztwo prowadzone przez prokuratora Jerzego Skroka. Nie wniosło ono wiele nowego do sprawy – być może dlatego, że większość czynności prokuratura wykonywała w pierwszych miesiącach stanu wojennego – i zakończyło się umorzeniem. Prokurator Skrok nie wykluczył wprowadzie bicia księdza, ale powołując się na zachowaną dokumentację medyczną, uznał, że „nie pozostaje ono w związku przyczynowym ze śmiercią”. Recenzując po latach to postępowanie, prokurator Krzysztof Oleś napisał: „uważam, że bezzasadnie ograniczono postępowanie dowodowe w tej sprawie, jak również mało wnikliwie przeanalizowano zebrany materiał w części dotyczącej księdza Kotlarza. Czynności dowodowe ograniczono do minimum”. Charakterystyczny incydent związany z tym śledztwem odnotowali też dziennikarze. Gdy trwały już czynności prokuratorskie, zabiegający o wyjaśnienie śmierci księdza Kotlarza ks. Hubert Czuma z kościoła Świętej Trójcy w Radomiu otrzymał anonimowe, spisane na kartce ostrzeżenie, by nie mieszał się do sprawy. Do „listu” dołączona była odcięta głowa psa.

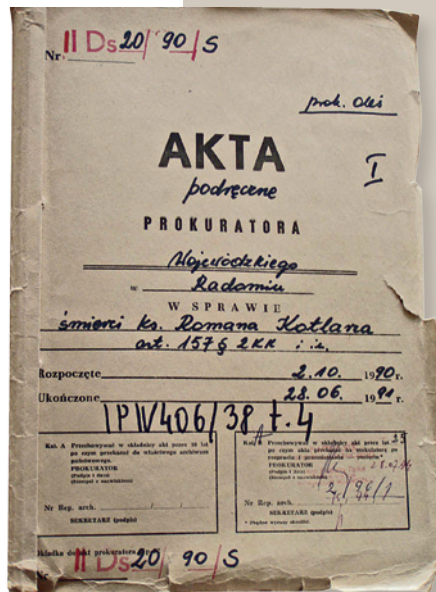
Przyczyny zgonu księdza próbował w tym czasie zgłębić także znany opozycjonista Wojciech Ziemiński. W raporcie sporządzonym dla Prymasa Polski zwrócił m.in. uwagę, że dokumentacja lekarska w tej sprawie znajdowała się od 13 grudnia 1976 r. do 5 czerwca 1978 r. w Komendzie Wojewódzkiej MO w Radomiu. „Są to luźne kartki podpisane w większości przez lekarzy, którzy już nie żyją” – informował Ziemiński, konkludując: „Ksiądz Roman Kotlarz nie umarł śmiercią naturalną – a został zamęczony, zamordowany”.

Odnalezienie „zniszczonych” akt

W 1990 r. Prokuratura Wojewódzka w Radomiu po raz drugi próbowała ustalić, czy za śmiercią księdza Romana Kotlarza nie kryją się „nieznani sprawcy”. Niestety, także i to postępowanie zostało umorzone, choć prowadzący je prokurator Krzysztof Oleś przesłuchiwał m.in. kilku funkcjonariuszy SB zajmujących się w KW MO w Radomiu zwalczaniem Kościoła katolickiego. Prokurator ustalił też ponad wszelką wątpliwość, że po 25 czerwca 1976 r. stosowana była wobec księdza przemoc fizyczna. „Sprawcami tych pobić byli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Wydziału IV WUSW [powinno być: KW MO] w Radomiu” – stwierdził prokurator.

Warto nadmienić, że prowadzący sprawę miał początkowo kłopoty z dostępem do akt z 1982 r. Przełożony prokurator Olesia, prokurator Stanisław Iwanicki, tak przedstawił tę sytuację: „Gdy rozpocząłem urzędowanie, wraz ze swoim zastępcą Waldemarem Smardzewskim zainteresowałem się sprawą śmierci księdza. Ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu znaleźliśmy tylko notatkę, że akta sprawy zostały 8 kwietnia 1988 r. dostarczone na przemiał do Warszawskich Zakładów Skupu Makulatury w Konstancinie-Jeziornie. Akta powinny być przechowywane przez 10 lat, zniszczono je jednak po 5 latach. Zrobiłem w tej skandalicznej sprawie zebranie z pracownikami prokuratury. I kolejne zaskoczenie: następnego dnia znalazłem na biurku komplet materiałów, które przestały w 1988 r. istnieć”.

W tym czasie własną wersję tragicznych wydarzeń w Pelagowie upowszechniali także byli funkcjonariusze SB. Czasopismo „Ziemia Radomska” opublikowało m.in. polemikę mjr. Ryszarda Rypińskiego, byłego naczelnika Wydziału IV SB KW MO w Radomiu, z artykułami obwiniającymi SB o bicie księdza. „Pracownicy SB w Radomiu w swoich kontaktach z księżmi zachowywali się z najwyższym taktem i kulturą, gdyż takie były zasady tej pracy, a ponadto



Fot. AIPN

mieli przecież do czynienia z partnerami reprezentującymi wysoką kulturę i poziom intelektualny. Ks. Roman Kotlarz nie uczynił nic, co usprawiedliwałoby innego rodzaju nasze postępowanie z nim [...]. Zwykłą bzdurą i oszczerstwem są więc zarzuty, iż »Ksiądz był bity« – pisał Rypiński.

Media, uczniowie, prokurator

W latach dziewięćdziesiątych postacią księdza Romana Kotlarza zainteresowały się media. Zaczęły powstawać audycje radiowe i reportaże prasowe. Reżyser Wojciech Maciejewski z Łodzi (wcześniej autor dokumentu *Miasto z wyrokiem* o proteście radomskich robotników w 1976 r.) nakręcił film „...i cicho ciało spocznie w grobie”, którego założenia tak opisał scenarzysta Jacek Indelak: „Swoistym leitmotiwem w filmie jest pieśń – modlitwa:

Cicho Boską spełniać wolę,
Cicho bliźnim ulżyć dołę,
Cicho kochaj ludzi, Boga,
Cicho – oto święta droga!
[...] Cicho, kiedy ludzie męczą,
Cicho, gdy pokusy dręczą,
Cicho zmianę życia znieść,
Cicho krzyż z Jezusem nieść.
[...] Cicho – aż nadejdzie zgon.

Sam Maciejewski tłumaczył swoje zainteresowanie księdzem Kotlarzem niezwykłością i wielką wyrazistością jego drogi życiowej: „Dla mnie było bardzo dziwne, że postać księdza ma tylko zasięg radomski, że jego losy nie są w Polsce znane. Po dotarciu do materiałów i zapoznaniu się z nimi mogę stwierdzić, że jest to porównywalne ze śmiercią księdza Popiełuszki [...] Ma to być film o olbrzymiej duchowości, o bardzo odpowiedzialnej i twórczej, a jednocześnie męczeńskiej drodze przez życie”.

W 1997 r. środek KARTA i Fundacja Batorego ogłosiły konkurs „Obywatel–władza 1956–1980”. Za najlepszą uznana została praca „Ksiądz Roman Kotlarz – obrońca wolności, prawdy i sprawie-

dliwości 1954–1976”, autorstwa uczniów VI LO im. Jana Kochanowskiego w Radomiu: Szczepana Kowalika, Piotra Krakowskiego, Tomasza Pyziary i Jarosława Sakowicza. Uczniom udało się m.in. dotrzeć do materiałów dokumentujących wieloletnie szyskany władz PRL wobec księdza. Znaleźli je w Archiwum Kurii w Sandomierzu. Jak opowiadali, nie mogąc kserować dokumentów, nagrywali ich treść na... taśmę magnetofonową i potem przepisywali.

Jednym z rozmówców uczniów był dawny milicjant Jacek Nowakowski. Opisał on funkcjonariusza, który miał bić księdza jako ostatni: „190 cm wzrostu, człowiek z desantu, jakby wałnął, urwałby łeb”.

Ustaleniami młodych detektywów zainteresowała się Prokuratura Okręgowa w Radomiu. Wezwany na przesłuchanie Nowakowski potwierdził część swoich rewelacji i opowiedział m.in. o zakrapianym alkoholem spotkaniu z dwoma funkcjonariuszami, wśród których był wspomniany w pracy uczniów milicjant Józef A. Milicjant ten miał się chwalić biciem księdza i mówić: „Widzisz tę rączkę, tą ręką ja ostatni dałem mu w ryja”. Okoliczności, w których dojść miało do bicia księdza, przedstawił zaś następująco: „Na przełomie czerwca i lipca Józef A., Tadeusz G. oraz dwóch innych funkcjonariuszy SB pojechali samochodem służbowym marki Wołga do ks. Kotlarza w Pelagowie przeprowadzić z nim rozmowę ostrzegawczą, aby dał spokój i nie podburzał ludzi. Na rozmowę poszły trzy osoby, a A. siedział w samochodzie, bo był kierowcą. Po upływie kilku minut szybkim krokiem, prawie biegiem z plebanii wyszli trzej pracownicy SB i powiedzieli do A., żeby szybko odjeżdżał. Po ich wejściu do samochodu A. ruszył, ale samochód ugrzązł w błocie i zakopał się. Gdy próbowali wyjechać przed drzwi plebanii, wyszedł ksiądz Kotlarz i zaczął krzyczeć: bandyci, bezpieczeństwa, ratunku. A. powiedział, że był już wkurzony tym samochodem, pomyślał, że jeszcze ich tu złapią ludzie ze wsi, wyskoczył zza kierownicy i pobiegł w kierunku księdza. Chciał go wepchnąć do mieszkania, ale ksiądz się nie dawał i w dalszym ciągu krzyczał. W końcu udało mu się wepchnąć księdza do środka mieszkania i aby go uciszyć, uderzył pięścią w twarz księdza. Ksiądz pod wpływem tego ciosu przeleciał przez jakąś wersalkę czy krzesło i upadł na podłogę. A. nie zwracał uwagi dalej na księdza...”.

Informacji tych nie udało się potwierdzić. Wymienieni przez Nowakowskiego funkcjonariusze już nie żyli, a same zeznania byłego milicjanta zawierały, zdaniem prokuratury, wiele luk i sprzeczności. „Zeznania Nowakowskiego nie stanowią więc nowych okoliczności skutkujących podjęciem śledztwa” – konkludowała prokuratura.

Ustalenia IPN



Fot. ze zbiorów Tomasza Świątki

Po powstaniu Instytutu Pamięci Narodowej do wątku tego jeszcze raz powrócili prokuratorzy z pionu śledczego Instytutu prowadzący postępowanie w sprawie funkcjonowania grupy „D” Służby Bezpieczeństwa. Była to – zaznaczymy – struktura odpowiedzialna za najdrastyczniejsze szykany przeciwko księżom w czasach PRL, w tym i skrytobójcze mordy. Śledczy po raz kolejny przesłuchali część oficerów SB z Wydziału IV KW MO w Radomiu i ich przełożonych. Dotarli też do – niedostępnych wcześniej – teczek personalnych funkcjonariuszy, w tym teczek Józefa A. Jak się okazało, znajduje się w niej jakże charakterystyczny wpis, że „dwukrotnie uczestniczył [on] w realizowanych przez pracowników Wydziału IV działaniach specjalnych, odznaczając się zdecydowaniem i odwagą”. Bardzo interesujące zeznania złożył także wspomniany już Ryszard Rypiński, kierujący w 1976 r. Wydziałem IV KW MO w Radomiu. Rypiński ujawnił m.in., że to właśnie Józef A. jako kierowca samochodu służbowego woził do Pelagowa funkcjonariuszy, którzy nagrali treść kazań księdza Kotlarza po proteście robotniczym w Radomiu. Ze względu na treść tych kazań zebrał się „pod przewodnictwem sekretarza PZPR” zespół do spraw porządku na terenie województwa. „Podczas posiedzenia postulował on – streszczał relację Rypińskiego prowadzący sprawę prokurator – aby zbagatelizować treść kazań głoszonych przez ks. Kotlarza, gdyż docierały one do niewielkiej grupy osób. Przeciwny tej koncepcji był komendant KW MO [w Radomiu] Marian Mozgawa, którego poparła większość. Ustalono, że w związku z treścią kazań ks. Kotlarz zostanie wezwany do prokuratury wojewódzkiej”.

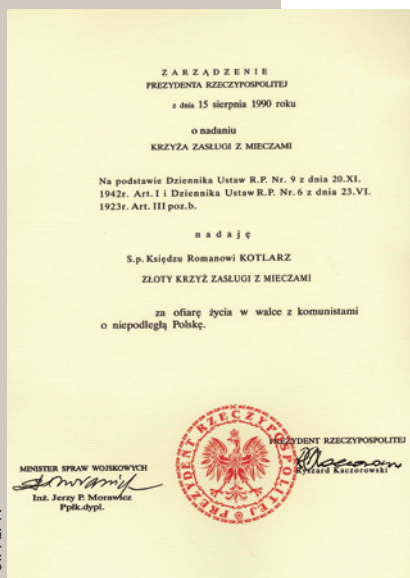
Te interesujące dla historyków ustalenia nie przełożyły się jednak na materiał, który pozwoliłby wznowić umorzone wcześniej postępowanie. W 2013 r. wspomniany wyżej wątek śledztwa został zamknięty. Uzasadniając tę decyzję prokuratura stwierdziła m.in.: „Na skutek decyzji nieżyjącego już komendanta Mozgawy sprawa przeciwdziałania negatywnym dla ówczesnych władz wypowiedziom księdza zyskała bardzo dużą rangę i była prowadzona operacyjnie przy zaangażowaniu wielu funkcjonariuszy. W kontekście ujawnionych planów SB totalnej rozprawy z uczestnikami robotniczego protestu [...], funkcjonowania nieformalnych grup funkcjonariuszy operacyjnych oraz chęci zro-

bieńia przez niektórych z nich karier zawodowych, doszło do co najmniej dwukrotnego pobicia ks. Kotlarza [...]. Musi budzić wątpliwość fakt, iż w opisie wyglądu zwłok księdza nie ujawniono zewnętrznych obrażeń ciała, które widzieli świadkowie na krótko przed pójściem księdza do szpitala. W sytuacji niewykonania sądowo-lekarskich oględzin zwłok bezpośrednio po śmierci księdza, w chwili obecnej te wątpliwości nie mogą być rozstrzygnięte. Ujawnione w toku śledztwa fakty co do decyzji podjętej przez Mozgawę w zakresie polecenia przeprowadzenia sekcji zwłok lekarzom oraz okoliczności operacyjnych interwencji funkcyjariuszy w zakres obowiązków zawodowych wykonywanych przez lekarzy tylko te wątpliwości potęgują. Dziś brak jest możliwości weryfikacji wspomnianych ustaleń”.

Czy to ostateczne stanowisko wymiaru sprawiedliwości w sprawie śmierci ks. Kotlarza? Otóż – niekoniecznie. Niedawno historykom z radomskiej delegatury IPN udało się odnaleźć materiały związane z operacją prowadzoną przez SB w 1980 r. na terenie gminy Błotnica koło Radomia. Określana jako działania „D” i mająca kryptonim „K-77” była realizowana m.in. przez wspomnianego funkcjonariusza Józefa A., którego obowiązki polegały – tak jak kilka lat wcześniej w Pelagowie – na kierowaniu służbowym samochodem. Być może stanie się to tropem, który w przyszłości pozwoli po raz kolejny powrócić do wydarzeń w 1976 r. i wznowić postępowanie.

Pamięć o księdzu

Po przełomie ustrojowym rozpoczęło się upamiętnianie osoby i dzieła ks. Romana Kotlarza. Już 15 sierpnia 1990 r. prezydent RP Ryszard Kaczorowski nadał księdzu Złoty Krzyż z Mieczami „za ofiarę życia w walce z komunistami o niepodległą Polskę”. Papież Jan Paweł II wspominał o księdzu Kotlarzu w homilii wygłoszonej 4 czerwca 1991 r. na lotnisku w Radomiu: „Można powiedzieć, że rok 1976 stał się wstępem do dalszych wydarzeń lat osiemdziesiątych. Kosztowały one wiele ofiar, aresztowań, upokorzeń, tortur (zwłaszcza praktykowanych pod nazwą »ścieżek zdrowia«), śmierci (między innymi jednego z sandomierskich duszpasterzy) – poprzez to wszystko torowały drogę do ludzkiego pragnienia



Zarządzenie Prezydenta
Rzeczypospolitej
(na Uchodźstwie)
Ryszarda Kaczorowskiego
przyznające pośmiertnie
ks. Romanowi Kotlarzowi
Złoty Krzyż Zasługi
z Mieczami

sprawiedliwości”. W tym samym roku radni podradomskiej gminy Kowala przyjęli uchwałę nadającą drodze z Trablic do Pelagowa nazwę „Aleja Księdza Romana Kotlarza”. Imieniem księdza nazwany został również przykościelny plac w jego rodzinnych Konieńskach oraz rondo przy jednym z głównych skrzyżowań w Radomiu – u zbiegu ulic Reja, Mireckiego, gen. Okulickiego i Limanowskiego. W 2004 r. biskup sandomierski Andrzej Dzięga powołał Ośrodek Dokumentacji Życia i Działalności Księdza Romana Kotlarza, który gromadzi materiały i dokumenty potrzebne do ewentualnej beatyfikacji księdza. W 2009 r. prezydent Lech Kaczyński uhonorował ks. Kotlarza Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Od 2014 r. w dawnej plebanii w Pelagowie (obecnie części wsi Trablice w gminie Kowala, pow. radomski) działa Dom Pamięci Księdza Romana Kotlarza, w którym można obejrzeć wystawę poświęconą księdzu oraz wiele eksponatów związanych z jego życiem i posługą duszpasterską.

* * *

Ksiądz Kotlarz stał się swoistym symbolem, „ikoną” protestu robotniczego w czerwcu 1976 r. Całą jego posługę duszpasterską znaczyły konflikty z władzą komunistyczną. Tak było w Szydłowcu, w Koprzywnicy, w Pelagowie i nawet w Mircu, gdzie bardzo zdecydowanie wypowiadał się przeciwko wyprowadzaniu nauki religii ze szkół. Czy ks. Kotlarz prowadził działalność o charakterze politycznym i wykorzystywał ambonę do celów niemających nic wspólnego z religią – co zarzucały mu władze? Trudno o bardziej absurdalny zarzut. Ksiądz Kotlarz nie miał żadnych ambicji politycznych i nie myślał o działalności opozycyjnej. Był kapłanem wrażliwym na ludzką krzywdę. I to popychało do działań, które nie mieściły się w sztywnym gorsecie komunistycznego państwa. To właśnie dlatego ks. Kotlarz 25 czerwca 1976 r. przyłączył się robotników protestujących na ulicach Radomia, a potem – nie bacząc na osobiste ryzyko – wystąpił w ich obronie w kazaniach. Specyfika komunistycznego państwa, które nawet w okresie tzw. średniego PRL-u nie zrezygnowało z drastycznych form represji, skazywała go na konfrontację z bezpieczeństwem. Co ta konfrontacja oznaczała – wiemy: szykany, bicie, i w konsekwencji śmierć.

Fot. AIPN



Kamień – pomnik poświęcony ks. Romanowi Kotlarzowi na placu jego imienia w Radomiu

Fot. AIPN



Dom Pamięci ks. Romana Kotlarza w Trabcach-Pelagowie, dawna plebania, w której mieszkał kapłan

Fot. AIPN



Tabliczka z nazwą placu ks. Romana Kotlarza w rodzinnych Konięmotach

Tekst
Arkadiusz Kutkowski

Redakcja
Jan M. Ruman

Korekta
Magdalena Baj

Projekt graficzny i skład
Sylvia Szafrąńska

Redakcja techniczna
Marcin Koc

Zdjęcie na okładce
Ksiądz Roman Kotlarz
(zdjęcie ze zbiorów
Tomasza Świtki)

Druk
ALNUS Sp. z o.o.
ul. Wróblowska 63,
30-698 Kraków

© Copyright by Instytut
Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi
Polskiemu, Warszawa 2016

ISBN 978-83-8098-047-1

Zapraszamy na stronę
internetową
www.ipn.gov.pl
oraz do księgarni
internetowej
www.ipn.poczytaj.pl

Szanowni Państwo,

wielu ulicom i placom, przy których mieszkamy i pracujemy, patronują postaci historyczne. Wśród nich są także osoby, które na trwałe zapisały się w dziejach Polski XX w. Wybór patronów przestrzeni, w której żyjemy, świadczy nie tylko o naszej wrażliwości historycznej, lecz także wskazuje na wartości, do których chcemy się odwoływać.

Warto znać patrona swojej ulicy, wiedzieć, czyje nazwisko wymieniamy, podając przy różnych okazjach własny adres.

Niniejsza broszura przybliży Państwu postać księdza Romana Kotlarza. Została wydana w ramach ogólnopolskiej akcji edukacyjnej Instytutu Pamięci Narodowej, który od wielu lat podejmuje działania na rzecz poprawy stanu świadomości historycznej Polaków.

Zachęcam do lektury. Warto poznać historię człowieka, którego nazwisko widzimy co dzień na tabliczce z nazwą naszej ulicy.

dr Łukasz Kamiński

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej



PATRONAT MEDIALNY

pamięć.pl